Rok XXXVIII Niedziela 6 grudnia 1931 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 49

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.

Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redagują: X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się

Treść: Misja wewnętrzna diecezji katowickiej. — Nauka Badaczów Pisma św. o paruzji w świetle krytyki teologicznej. — Kwestje aktualne. — O kanonizację bł. Kunegundy (dok.). — Polichromja kościoła XX. Misjonarzy w Tarnowie. — Z życia katolików w Stanach Zjednoczonych. — Śp. X. dr. Mikołaj Więcław. — Sprawy religijne. — Z piśmiennictwa. — Wiadomości diecezjalne. — Komunikat.

Misja Wewnętrzna Diecezji Katowickiej.

Pod tym napisem wydał w tych dniach JE. X. Biskup Stanisław Adamski broszurę, która powinna rozejść się rychło po całej Polsce i przyczynić się skutecznie do rozwoju Akcji katolickiej. Po raz pierwszy ogłosił X. Biskup wielką sprawę Misji Wewnętrznej wiernym swej diecezji podczas uroczystości akademji kościelnych stowarzyszeń marjańskich w Piekarach dn. 15 sierpnia r. b. Zawezwane na ten dzień zastępy czcicieli N. Panny Marji stawiły się w liczbie ogromnej (przeszło 130.000). Mowę, wypowiedzianą w tym dniu wziął za podstawę niniejszej książeczki, ale rozszerzywszy ją znacznie.

We wstępie mówi o „znaczeniu czci Matki Boskiej w dziejach świata". Potem poucza o Misji wewnętrznej i jej zadaniu. Ma ona ratować „chrześcijan, znajdujących się na drodze do pogaństwa, chwiejnych, słabych, nie umocnionych na duchu, więcej słuchających fałszywych proroków aniżeli Chrystusa... Czy mamy patrzeć obojętnie na to, jak bracia nasi giną?

Czy mamy pozwalać bez oporu na to, że szerzy się błędy i fałsze, że tumani się umysły nieoświecone, niedojrzałe, aby słaby jeszcze w ich duszy płomień wiary zdusić i zgasić?

Czy wolno nam przypatrywać się biernie, jak krzewi i szerzy się brud i zło, — jak hijeny w ludzkiem ciele, bez sumienia, dla chciwości, dla judaszowskiego zysku zatruwają dusze ludzkie brudną książką, sprośnym obrazem, widowiskiem, obliczonem na budzenie zwierzęcia w człowieku?

Czy dusze dzieci i młodzieży nie znajdą opieki i ochrony u starszego społeczeństwa inaczej, jak tylko wtedy, gdy prokurator wkroczy?

Czy rzeczywiście katolik dojrzały i dorosły nie jest świadom, że mu nie wolno być obojętnym widzem wobec dążeń do spoganienia społeczeństwa, — że mu nie wolno osobistego żałować wysiłku, by ocalić braci swoich przed zatonięciem w błędzie, fałszu i zezwierzęceniu?

Czy wolno nam powiedzieć, jak kiedyś bratobójca Kain: „Czy ja stróżem jestem brata swego?"

Czy na nas katolików nie spada w pierwszym rzędzie obowiązek wobec Boga, ludzi i społeczeństwa, by całą siłą się przeciwstawić złu i z całej mocy krzewić to co dobre, uczciwe i zgodne z wolą Bożą?

Czy nie jest naszem zadaniem przykład dawać dobry, pomocy skutecznej, a pilnej udzielać słabym, a dorady i oparcia tym, co się chwieją?

Zaiste, obok Misyj zagranicznych dziś nieodzowną jest koniecznością Misja Wewnętrzna!

I naprawdę, przeogromne jest pole pracy Misji Wewnętrznej w naszej własnej diecezji!

Tutaj Was potrzebuje Kościół, tu potrzebuje Waszej współpracy Wasz Biskup.

W duszach chrześcijan, wśród których mieszkamy, aż nazbyt wiele krzewi się chwastów i zła.

Nie wystarczy tu już dzisiaj praca gorliwych kapłanów i zakonów, tu Wy, czciciele Marji, członkowie bractw, kongregacyj, sodalicyj i III. zakonów dopomóc musicie i dopomagać powinniście! — W jednym szeregu pracować będziecie razem z kapłanami, zakonami i kongregacjami zakonnemi. Pomagając tym, którzy przez Kościół są powołani do pracy duszpasterskiej nad duszami, udział weźmiecie w wielkiem dziele Misji Wewnętrznej, zdobywając dusze dla Chrystusa. Jak misjonarze zagraniczni idą do pogan i nie zrażając się niczem, nawracają ich, przekonują i uczą życia Chrystusowego, tak Wy do ochrzczonych pogan i zagrożonych chorobą duszy chrześcijan pójdziecie, aby ich nawrócić, poprawić, zachęcić do dobrego, ochronić od złego, pojednać z Chrystusem i pociągnąć do życia katolickiego własnem życiem i przykładem".

Dalej poucza Dostojny Autor, jak wszystkie bractwa, kongregacje, sodalicje, III zakony mają współpracować w Akcji katolickiej z organizacjami, które łączą świeckich pod kierownictwem świeckich (str. 12 nn.). Mają one „uczyć życia katolickiego swoich członków, przygotowywać ich na czynnych, odważnych i przekonanych katolików, oraz tworzyć i szkolić silne

jednostki, które należąc równocześnie do Akcji Katolickiej, stanowić będą najlepszych jej członków... Misja Wewnętrzna ma jak najwięcej ożywić działalność bractw i t. d. — członków swoich prowadzić na wyżyny życia katolickiego, — bliźnich, oderwanych od Boga, zachwianych we wierze umacniać, — myśli i życiu katolickiemu torować drogę, — jawnie i śmiało, wszędzie i wobec wszystkich wyznawać i głosić prawdę katolicką, — jednem słowem: apostołować!"

„Jednolitość programu i pracy wszystkich bractw, kongregacyj i stowarzyszeń kościelnych osiągniemy przez kierownictwo Biskupa, który wszystkim, do Misji Wewnętrznej należącym stowarzyszeniom kościelnym, nie zmieniając ich statutu,... wskaże jednolity program dla modlitwy, czynu i ofiary" (str. 17). Dalej czytamy tu o przygotowaniu apostołów świeckich, o rekolekcjach zamkniętych, o kształceniu ich umysłowem. Zamierza on wydawać dla Misji Wewnętrznej osobne czasopismo, które zawierać będzie wskazówki, przykłady i wzory pracy, zachętę i bodźce do dalszych wysiłków i t. d.

Warto jeszcze n. zd. powtórzyć tu wspaniałe zakończenie tej gorącej odezwy:

„Nie zdołam Misji Wewnętrznej zaprowadzić i programu wykonać bez Waszej pomocy, modlitwy, ofiary i czynu. Wiem jednak i ufam, że wśród Was nikt nie odmówi swej współpracy i swego udziału w królewskiem kapłaństwie, w pracy apostolskiej. Da Bóg, wspólnym wysiłkiem wykształcimy i przygotujemy do pracy apostolskiej tysiące katolików świeckich wszelkiego stanu i zawodu, którzy staną przy boku kapłanów jako pomocnicy na niwie apostolskiej. Luźne dodąt wysiłki nasze i stowarzyszeń Misji Wewnętrznej złączymy w jeden potężny czyn katolicki. Więcej niż kiedykolwiek gromadzić się będziecie dokoła Biskupa Waszego i kapłanów, Waszych duszpasterzy. Więcej niż kiedykolwiek uświadomicie sobie, że współodpowiedzialnymi jesteście za dusze naszych braci i za los nauki Chrystusowej w naszej diecezji.

Wy, czciciele Marji, stańcie w pierwszych rzędach apostolstwa świeckich!

Bractwa, kongregacje, sodalicje i wszystkie organizacje Misji Wewnętrznej niechaj spotęgują swoją działalność, niechaj zwiększają liczbę członków swoich, niechaj czynem wewnętrznym i praktyką religijną potężnie zadrga ich życie, a czerpanie z Chrystusa w Najświętszym Sakramencie niechaj będzie miłem i gorącem pragnieniem każdego. Stąd bowiem, z Chrystusa płyną siły nasze i pewność, że zwyciężymy. Przecież nie ci mają Boga za sobą, którzy na błędnej są drodze, lecz my! Przecież nie oni szerzą prawdę Chrystusową, — my ją szerzymy! My wiemy, że świat dojść może do szczęśliwości tylko przez zbawczą naukę Chrystusa! Prawda jest tam, gdzie jest Chrystus, a Chrystus powiedział nam, naszemu Kościołowi: „Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata".

Nauka Badaczów Pisma św. o paruzji w świetle krytyki teologicz.

(Ciąg dalszy.)

Cytowany natomiast tekst św. Piotra nic nie mówi, że źli ludzie mają być ukarani wielkim uciskiem. Ucisk ten, według N. Testamentu poprzedzi dzień Sądu, ale nie będzie stanowił jego treści. Chrystus Pan zapowiada „ucisk wielki, jakiego jeszcze nie było od początku świata aż dotąd, ani będzie"[1]). Ten jednak nie dotknie w specjalny sposób niezbożnych, ale zarówno sprawiedliwych, jak i niesprawiedliwych[2]). Dzień sądny natomiast nastąpi „zaraz po ucisku dni owych"[3]). W tym dniu rozstrzygną się losy zarówno bezbożnych, jak i wybranych; raczej będzie on polegał na zebraniu tych ostatnich, a na pozostawieniu na miejscu kaźni bezbożnych, bo: „wtedy dwoje będzie na polu, jeden będzie wzięty, a drugi zostawiony. Dwie mielące na żarnach: jedna będzie zabrana, a druga pozostawiona"[4]). To jest — jedni będą wezwani do Chrystusa, a drudzy nie. Ten dzień będzie w związku z końcem niebios i ziemi[5]). W tym to dniu Pańskim „gorejące niebiosy się rozpuszczą i elementy od żaru ognia zniszczeją"[6]). Według wszelkiego prawdopodobieństwa wszyscy ludzie pomrą w owym straszliwym pożarze. Na to wskazują wyrażenia św. Pawła, jak: „przez człowieka śmierć i przez człowieka zmartwychwstanie. A jak w Adamie wszyscy umierają, tak przez Chrystusa wszyscy będą ożywieni"[7]). Oraz „postanowione jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd"[8]). Jeżeli jednak ktoś sądzi, że mimo tego pożaru, ludzie z czasów ostatecznych staną na Sąd Ostateczny żywi, to musi przypuścić cudowne działanie ognia, który karać będzie ludzi, ale ich nie zabije[9]). Na takie tłumaczenie wskazuje tekst I Piotra 1, 7: „Aby doświadczenie waszej wiary o wiele więcej kosztowniejsze się okazało od złota, które w ogniu jest doświadczane, ku pochwale... w objawieniu Jezusa Chrystusa".

Wreszcie, gdziekolwiek Pismo św. rozumie ogień jako ucisk w znaczeniu symbolicznem, tam zaznacza wyraźnie, że używa metafory, lub porównania. Tak np. Mądr. III, 6: „Jakoby złota w ogniu doświadczał ich i jakoby hostję całopalną przyjął ich, a czasu swego wspomni na nich". Podobnie w psalmie 61, w. 9—11: „wypróbowałeś nas, Boże, ogniem nas wypróbowałeś podobnie, jako się doświadcza srebra. Wprowadziłeś nas w sidła, położyłeś utrapienie na barkach naszych, postawiłeś ludzi nad głowami

---

[1]) Mat. XXIV. 21.
[2]) Tamże w. 22.
[3]) Tamże, w. 29. Por. Marek XIII, 24. Łuk. XXI, 31.
[4]) Mat. XXIV, 40—41. Por. Łuk. XVII, 35.
[5]) Mat. XXIV, 35. Niebo i ziemia przeminą. Por. Marek XIII 31.
[6]) II Piotra III, 12.
[7]) I Kor. XV, 21—22.
[8]) Żyd. IX, 27.
[9]) Tak utrzymuje z nowszych Tillmann. Die Wiederkunft Christi nach den paulinischen Briefen. Str. 154. Anmerkung. Freiburg im Br. 1909. Wohlenberg, protestant, uważa podobne tłumaczenie za absurdalne. Der 1 und 2 an die Thess. Leipzig, 1909. Str. 103.

naszemi. Przeszliśmy przez ogień i wodę i wyprowadziłeś nas na odpoczynek".

Ów ogień rozumiany jest w dosłowny sposób wreszcie przez tradycję chrześcijańską. Tak np. św. Hipolit rzymski, zm. w r. 235 lub 236 mówi o „spaleniu świata przez ogień"[10]. Św. Cyryl jerozolimski, zm. w r. 386, również w sposób literalny o ogniu eschatologicznym rozumie słowa św. Pawła: „będzie zbawiony jakoby przez ogień"[11]. „Przyjdzie Syn człowieczy wraz z rzeką ognistą, nieustannie płynącą. Jeśli ktoś będzie miał uczynki złote, stanie się znakomitszym; jeśliby ktoś miał działanie podobne do źdźbła słomy i pozbawione solidności, przez ogień spalony będzie"[12].

Jeżeli może być mniej jasna owa kwestja ognia, to zarówno z cytowanych wyżej tekstów, jak i z następujących jest pewnem, że świat obecny koniec mieć będzie. Prawda ta była znana już patrjarsze Jobowi, który zapewnia, że człowiek w grobie pozostawać będzie „dopóki niebiosy starte nie zostaną"[13]. Zmartwychwstanie nastąpi więc według owego tekstu dopiero wtedy, gdy niebiosy, przynajmniej te, które są nad naszą ziemią, przeminą. W Nowym Testamencie Chrystus Pan, jak widzieliśmy, zapewnia, że „niebo i ziemia przeminą"[14]. Niniejsza prawda zresztą jest rozwinięta w każdej obszerniejszej dogmatyce.

Wyrażenie natomiast Ekkleziastesa, na którem buduje Russell, że „ziemia na wieki stoi"[15], bynajmniej nie może być argumentem, dowodzącym wiekuistości świata. W związku z poprzedzającymi w. 5—8 uprzytamnia on nam tylko, że bieg praw natury jest niezmiennym i trwałym w porównaniu do często zmieniających się pokoleń ludzkich[16]. Szczególnie trwałem stworzeniem jest ziemia. Rozmaite teksty o tem mówią. Nawet według wielu teologów ziemia nasza trwać będzie po dniu Sądu Ostatecznego[17]. Z tego jednak nie wynika, żeby miał rodzaj ludzki i żeby miał świat trwać w obecnej formie. Pismo św. nas zapewnia, że będą „nowe niebiosy i nowa ziemia. Pierwsze bowiem niebiosy i pierwsza ziemia przeszły i morza już niemasz"[18]. Słowa Boże u Izajasza: „Oto ja tworzę niebiosa nowe i ziemię nową, a nie będą w pamięci rzeczy pierwsze, ani przyjdą na myśl"[19], raczej wskazywałyby na całkowite zrekonstruowanie świata. Co więcej, tak pewnem jest stworzenie nowej ziemi i nowych niebios, że Bóg powołuje się na to wierzenie jako na określenie, że podobnie pewnemi i niezawodnemi będą Jego obietnice dla Izraela: „Bo jako niebiosa nowe i ziemia nowa, które ja czynię, że stoją przede mną, mówi Pan: będzie stać nasienie wasze i imię wasze"[20]. Wobec rozmaitych więc niejasnych świadectw objawionych można zastosować zdanie Tanquerey'a[21]: „na czem polegać będzie owo odnowienie świata, nie jest rzeczą pewną i co do tego zagadnienia teologowie i uczeni kosmologowie mogą sobie swobodnie rozprawiać".

Pewnem jest w każdym razie, że przy końcu świata zajdą wielkie katastrofy kosmiczne i że życie nowe, które się później rozwinie, nie będzie tem samem, co obecne w nieco ulepszonej ludzkim sposobem formie, jak chce Russell.

Jeżeli więc świat zniszczony zostanie rzeczywiście przez ogień i to w dzień Sądu Ostatecznego, to paruzja, czyli przyjście Chrystusa na Sąd Ostateczny będzie przed samym końcem świata. Ogień ów, o którym mówi Pismo św. będzie najprawdopodobniej towarzyszył ukazaniu się Boga-Człowieka, analogicznie do teofanji starotestamentowych[22]. Z tego oczywiście wynika, że paruzja nie rozpoczyna Tysiąclecia, ale oznacza kres epoki pielgrzymowania i kres wogóle doczesnego bytowania ludzkości.

§ 6. Paruzja nie odbędzie się w sposób niewidzialny, ale jawnie, przed obliczem wszystkiego stworzenia.

a) Nauka Russell'a. Chrystus, jak sądzi Russell, od chwili swego zmartwychwstania, z natury swej pozostaje niewidzialny. Zmartwychwstanie bowiem nie polegało na wskrzeszeniu tego ciała, które Chrystus posiadał za swego życia ziemskiego, ale na powrocie do utraconej przez Wcielenie natury Boskiej. Odtąd znów przestał być Chrystus człowiekiem, gdyż nie posiadał własnego ciała, ale ilekroć się objawiał, stwarzał sam sobie nowe ciało, według własnego upodobania. Dlatego nie zawsze można Go było po zmartwychwstaniu poznać. Otóż Chrystus ma powrócić na świat takim, jakim zeń odszedł[23]. Aniołowie tak zapowiedzieli w dzień Wniebowstąpienia Apostołom, patrzącym się w niebo: „Mężowie galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie, jakoście Go widzieli idącego do nieba"[24]. (C. d. n.).

X. dr. Ludwik Wasilkowski.

Kwestje aktualne.

Może kto w „Gazecie Kościelnej" wyjaśni następujące kwestje:

1) Czy proboszcz jest obowiązany płacić t. zw. podatek inwestycyjny, który podobno uchwala u nas „rada powiatowa"?

2) Czy, jeśli dotąd asekurację za budynki kościelne płaciła parafja, względnie urzędy gminne, względnie komitet kościelny, może teraz ten obowiązek płacenia być przerzucony na proboszcza przez płacących dotąd?

---

[10]) De Christo et Antichristo 5. Patrol. Gr. X, 733.
[11]) Cath. XV n. 21. P. G. XXXIII, 897. Por. Michel, Art. Feu du Jugement w D. T. C. V, cz. 2. Col. 2239—2246.
[12]) I Kor. III 15.
[13]) Job XIV 12. Por. Knabenbauer. Comment. in librum Job. Paris 1886. Str. 101.
[14]) Mat. XXIV, 35.
[15]) Ekkli. I, 4.
[16]) Por. Podechard. L'Ecclésiaste. Paris 1912, str. 236—237. Por. Art. Fin du Monde w D. T. C. m. cyt. col. 2505.
[17]) Mangenot w art. cyt. col. 2517. Por. św. Tomasz in IV Sent. Dist. 47. Quaestio 2.
[18]) Apok. XXI, 1.
[19]) Iz. LXV, 17.
[20]) Iz. LXVI 22.
[21]) Synopsis Theologiae Dogmaticae. III. Ed. 21. Str. 657.
[22]) Michel w art. Feu du Jugement w D. T. C. T. V, cz. 2 col. 2239.
[23]) Wykłady Pisma św. II, 109—190. Por. Rutherford. Harfa Boża. 219—288.
[24]) Dz. Ap. I, 11.

Plaga kalendarzy i list składkowych i kwestujących na kościoły.

Już o tem pisano w „Gazecie Kościelnej“, ale nie szkodzi przypomnieć pod adresem rozmaitych klasztorów i bractw, wydających kalendarze, aby bez zapytania nas, proboszczów, nie posyłano nam po kilka lub kilkanaście egzemplarzy swych kalendarzy do rozsprzedania. Tak np. piszący dostał dotąd, bez swego żądania i bez porozumienia się z nim, trzy paczki kalendarzy po 5—10 sztuk każda, do rozsprzedaży. W mojej parafji rozchodziło się dotąd 5—10 kalendarzy — a obecnie, wobec braku pieniędzy u parafjan i tyle się nie rozejdzie. Nadto niektóre paczki dostałem już w sierpniu. Proboszcz ma dziś tyle rozmaitych, ważniejszych rzeczy na głowie, że nie ma czasu myśleć o sprzedawaniu kalendarzy, pamiętać o nich, odsyłać należytość i — naturalnie — niesprzedane kalendarze, co jeszcze kłopotliwsze, jeśli poczty niema w miejscu. — Również dziwne pretensje mają rozmaite organizacje do proboszczów, posyłając cegiełki do rozsprzedaży i listy składkowe, o których zwrot upominają się nieraz po roku. — Jeśli tak dalej pójdzie, będzie z tego taki skutek, że najlepiej będzie nie przyjmować żadnych kalendarzy, żadnych list składkowych, — ale odsyłać bez niczego retour, bo widać innej rady niema. — A więc klasztorom, wydającym kalendarze, jakoteż organizacjom, jeżeli nie chcą takiego załatwienia rzeczy, radzę, nim co poślą, pierwej się zapytać proboszcza, czy może się tem zająć, albo ewentualnie, kto z katolików, czy ze służby kościelnej mógłby się rozsprzedażą, czy listą składek albo cegiełek zająć, a wtedy dopiero rzeczy te przesłać.

Plagą są także dzisiaj kwestjujący na budowę kościołów. Niema prawie dnia, by na plebanji nie było jednego lub nieraz kilku kwestjujących na budowę kościołów. Naturalnie nigdy nie mają polecenia od tej Kurji Bisk., na której terenie kwestują. Często ci sami i na ten sam kościół przychodzą po 2 lub więcej razy kwestować, bo się przedtem nie porozumią i nie wiedzą, czy przed nimi nie był inny kwestarz, zbierający na ten sam kościół.

Nie mogę zrozumieć opłatności takiej kwesty. Najpierw dziś jest ogólna bieda i albo nic się nie daje albo parę groszy, co nie opłaci nawet wiktu i drogi kwestarzy. Następnie dzieją się nadużycia, bo ogół nie wie, że kwestarz za ofiarę ma dać poświadczenie w postaci cegiełki, czy broszury, czy obrazka, więc o to się ludzie nie upominają, a kwestarz niesumienny, ofiarę, na którą nie wydał potwierdzenia, przeje lub lub przepije. Czy wobec tego nie praktyczniej rozesłać czeki i prośby drukowane do księży proboszczów, czy osób wybitniejszych a uwolnić wiernych od plagi kwestarzy? *Pleban.*

O kanonizację bł. Kunegundy.

(Dokończenie).

Zeznano i zbadano podczas tego procesu 73 cudów. Po zamknięciu procesu miał zawieźć akta te do Rzymu kanonik krakowski, X. Łopacki. Na koszta kanonizacji złożył Piotr hr. Stadnicki, kasztelan wojnicki sumę 100.000 Złp., lecz do wydania dekretu kanonizacyjnego nie przyszło, bo temu przeszkodził straszliwy pogrom i podział Polski.

W r. 1782 nastąpiła kasata klasztoru i konfiskata dóbr klasztornych (około 60 wsi). Zabrano też z kościoła głowę bł. Kunegundy w złotej oprawie, już przedtem ogołoconą z pereł i rubinów, oraz srebrną trumienkę z relikwjami Błogosławionej. Odarte z relikwjarzy kości leżały w gubernjum lwowskiem w jedwabnym woreczku przeszło rok. Dn. 5 listopada 1784 odebrały je zakonnice z wielką uroczystością i pociechą, ale naturalnie bez ozdób. W r. 1811 cesarz Franciszek I pozwolił otworzyć nowicjat pod warunkiem utrzymywania szkoły, którą otwarto w r. 1821 [1]).

Od tego czasu życie klasztorne płynęło zwykłym trybem, cześć bł. Kunegundy kwitnęła i szerzyła się dalej, kroniki klasztorne od r. 1846—1906 notują nawet kilkanaście łask, doznanych za przyczyną bł. Kunegundy. O kanonizacji jednak — cisza.

Dopiero kiedy zbliżała się sześćsetna rocznica śmierci bł. Kunegundy, Konsystorz Biskupi tarnowski na prośby PP. Klarysek w Starym Sączu, rozpoczyna w grudniu 1883 r. starania o wyszukanie i odzyskanie kwoty 100.000 złp., złożonej przez Piotra hr. Stadnickiego, oraz o wznowienie procesu kanonizacyjnego. Listy, pisane w tych sprawach do Konsystorza Biskupiego w Krakowie, do Kardynała Ledóchowskiego w Rzymie, do Jana i Edwarda hr. Stadnickich i do Prokuratorji Skarbu we Lwowie, nie odniosły pożądanego skutku. Kwoty 100.000 złp. nie odnaleziono. Ze sprzecznych w tej sprawie relacyj listownych można się tylko domyślić, że kwotę tę umieszczono najpierw w „Banku pobożnym“ w Krakowie, skąd między rokiem 1760 a 1770 przesłano ją do Rzymu i umieszczono w banku de Spirito Santo. Po rozbiorze Polski i kasacie klasztoru PP. Klarysek, rząd austrjacki za pośrednictwem kanclerza Kaunitza i przy pomocy usłużnego kardynała Franciszka von Herzan Harras kwotę tę wcielił do „funduszu religijnego“. Odzyskać się jej nie dało. Proces sądowy, prowadzony podobno przez hr. Stadnickiego z Fiskusem (czemu Prokuratorja przeczy), nie odniósł także pożądanego skutku.

W sprawie kanonizacji bł. Kunegundy kard. Ledóchowski donosi z Rzymu, że aktów procesu kanonizacyjnego, przywiezionych rzekomo do Rzymu przez X. Łopackiego w 1749 r. nie znalazł. Twierdzi nawet, że proces ten w tym roku nie mógł być skończony, bo Kongregacja Obrzędów postulatorom tej sprawy dwakroć, 1749 r. i 1760 r. przedłużała termin zakończenia procesu na dalsze trzechlecia [2]).

Nie zrażony temi trudnościami, X. biskup Alojzy Pukalski wydaje 24 lipca 1884 r. kurendę do duchowieństwa i wiernych, w której, podawszy naprzód krótko przebieg kultu i beatyfikacji, oraz starań o kanonizację bł. Kunegundy, tak dalej pisze: „W roku 1892 przypada 600-tna rocznica śmierci bł. Kunegundy, Patronki naszej; a gorącem pragnieniem na-

[1]) Dziś — po otwarciu publicznej szkoły żeńskiej w mieście jest w klasztorze prywatne Seminarjum żeńskie z 4 klasami szkoły ćwiczeń.

[2]) Sprzeczną z temi informacjami notatkę znajdujemy w kronice klasztornej: „Dnia 9 kwietnia 1884 otrzymały PP. Klaryski w Starym Sączu wiadomość, że sprawa kanonizacji bł. Kunegundy w Rzymie już rozpoczętą została, a zarazem polecenie wyboru postulatora z obietnicą ułatwienia kosztów do Kurji Generalnej. Tej wiadomości udzielił ks. Letus Olszewski, kustosz konwentu OO. Bernardynów w Krakowie, otrzymawszy ją z Rzymu od O. Euzebiego Fernandzina, który, acz Włoch, lecz Polakom przychylny, radzi wybrać na postulatora O. Bernardyna de Cryptis Castri“. — Ile prawdy w tej wieści, niewiadomo, bo ani w kronice klasztornej, ani w aktach Konsystorza biskupiego tarnowskiego niema dalej śladu jakichkolwiek rozporządzeń w związku z tą wieścią.

szem, które zapewne wszyscy Przew. Bracia i wierni diecezji podzielają, jest, aby ku większemu uwielbieniu i chwale Boga, w Trójcy św. jedynego i czci bł. Patronki proces ten przed nadejściem tej uroczystości został ukończony i bł. Kunegunda w poczet Świętych policzoną została. W tym celu rozpoczęliśmy już pierwsze starania w Rzymie u Stolicy Apostolskiej, a otrzymawszy odpowiedź pełną zachęty w tej sprawie, postanowiliśmy z pomocą Boską i bł. Patronki naszej nie ustawać, dopóki bł. Kunegunda dekretem Najwyższego Pasterza owczarni Chrystusowej w poczet Świętych nie będzie policzona". Zarządza X. biskup w tym celu spisywanie cudów i łask, doznanych za sprawą bł. Kunegundy w całej diecezji, a szczególniej w okolicach Starego Sącza, gdzie grób bł. Kunegundy się znajduje, i Bochni, gdzie kwitnie jej cześć u górników salinarnych. Poleca w spisywaniu cudów podawać dokładnie miejsce, czas, imiona i nazwiska osób i to w formie protokołów, zaopatrzonych podpisami świadków. Zarządza wreszcie zbieranie składek w całej diecezji na koszta procesu [3]).

W następnym roku 1885 umiera X. biskup Pukalski, a jego następcą mianowany X. biskup Ignacy Łoboś.

W r. 1890 błysnęła nadzieja pomyślnego zakończenia sprawy. Dn. 30. IV, t. r. pisał z Rzymu X. Józef Olivieri, postulator Kongregacji św. Obrzędów, do prowincjała Franciszkanów we Lwowie, że sprawa kanonizacji bł. Kunegundy w Rzymie poruszoną została i żąda na rozpoczęcie procesu 2000 lir oraz delegacji od PP. Klarysek w Starym Sączu, potwierdzonej przez Konsystorz Biskupi w Tarnowie. Jedno i drugie posłano. X. Olivieri doniósł, że tą sprawą się zajął, akta odpowiednie znalazł i przeniósł je do Kongregacji Obrzędów. Lecz sprawa znów dla niedocieczonych powodów utknęła.

Nadszedł rok 1892, a z nim 600-tna rocznica śmierci bł. Kunegundy. Obchód tej rocznicy trwał od 23—31 lipca i był jedną z najwspanialszych manifestacyj religijnych i patrjotycznych. Miasto Stary Sącz i klasztor ozdobiono gustownie bramami, chorągwiami, transparentami, kwiatami i zielenią. Wieczorem miasto całe zajaśniało rzęsistą iluminacją i sztucznemi ogniami. Obchód rozpoczął się przełożeniem relikwij do nowej srebrnej trumienki, którą ofiarował Edward hr. Stadnicki z Nawojowej, a wykonał Władysław Glixeli w Krakowie według szkiców prof. Łepkowskiego w stylu Odrodzenia. Główka bł. Kunegundy otrzymała też nowy srebrny relikwjarz. Po Sumie dnia następnego, którą odprawił X. Kardynał Albin Dunajewski i po kazaniu X. Arcybiskupa obrz. orm. Isakowicza, odbył się uroczysty pochód z trumienką bł. Kunegundy po mieście. Brało w nim udział około 200 duchowieństwa, deputacje miast i przedstawiciele miasta Starego Sącza; reszta mieszkańców i ludu przybyłego (około 40.000 osób) tłoczyła się, stojąc po bokach rynku i ulic, a dość dużo młodzieży obsiadło dachy. Dn. 25 lipca włożył X. Kard. Dunajewski posągowi bł. Kunegundy na ołtarzu w kaplicy klasztornej srebrną, grubo złoconą koronę, dar pań polskich. Od 25—30 lipca odprawiały się misje pod kierunkiem OO. Jezuitów. Wśród oktawy przybyli też i odprawili nabożeństwa: X. metropolita lwowski Morawski i wygnaniec arcyb. wileński X. Hryniewiecki. Zakończono obchód uroczystą sumą, odprawioną 31 lipca przez X. Biskupa tarnowskiego Ignacego Łobosa i ponowną procesją z relikwjami bł. Kunegundy po mieście.

W r. 1901 objął rządy diecezji tarnowskiej JE. X. Biskup Dr. Leon Wałęga, który w dniu swej intronizacji przy końcu swej pierwszej przemowy do wiernych w katedrze, wypowiedział te słowa: „Za szczególniejszą Patronkę diecezji obieram bł. Kunegundę, której święte szczątki jakby zadatek i rękojmia błogosławieństwa Bożego spoczywają w granicach mej diecezji". Pierwsze niejako kroki swego pasterzowania skierował do jej grobu, przybywając na jej uroczystość dnia 28 lipca 1901 roku. Oświadczył wtedy, że prosi bł. Kunegundę o „sól ziemi, t. j. o dobrych kapłanów dla swej diecezji, bo niema dla biskupa większej boleści, jak gdy owce jego proszą o pasterza, a on im go dać nie może". Będąc w r. 1904 z pielgrzymką w Rzymie, rozmawiał tamże z O. Marjanem Sobolewskim, postulatorem spraw Świętych Pańskich z żywem zainteresowaniem o sprawie kanonizacji bł. Kunegundy. Skutkiem tej rozmowy było, że X. Biskup pismem z dn. 18. VII. 1905 r. delegował X. dra Alojzego Góralika, proboszcza w Nowym Sączu do wyboru postulatora kanonizacji bł. Kunegundy. Delegat przybył do klasztoru PP. Klarysek dn. 26. VII. 1905 r. i tu na wniosek Ksieni wybrano postulatorem O. Marjana Sobolewskiego. Protokół, podpisany przez delegata, sekretarza i świadków przesłano do Konsystorza Biskupiego, który dn. 13. VIII. 1905 posłał O. Sobolewskiemu do Rzymu delegację, mocą której tenże otrzymuje „pełnomocnictwo do przedsięwzięcia kroków ibi - ubi, aby tak upragniona sprawa kanonizacji naszej Królowej przyszła do skutku". Na pytanie X. Biskupa z dn. 15. X. 1906, jak stoi sprawa tej kanonizacji, odpisuje 1. XII. O. Sobolewski, że „aby sprawę z miejsca ruszyć, potrzeba 4 lub 3 cudów, znanych, pewnych i stwierdzonych". „Dopóki — pisze — nie będzie cudów pewnych, nie opłaci się tej sprawy wcale rozpoczynać, gdyż narobimy kosztów, a potem na niczem się skończy".

Ostatnim aktem tej sprawy w archiwum konsystorskiem jest list Wilhelma hr. Romera z Ochodzy, p. Skawina, z dn. 20. VI. 1908, który, przesyłając na koszta kanonizacji 400 kor., donosi, że mówił o tej sprawie w Wiedniu z Nuncjuszem apostolskim Belmonte, który się tą sprawą interesuje. W odpowiedzi na ten list Konsystorz Biskupi dn. 25. VI. t. r. z podziękowaniem za ofiarę donosi o wyborze postulatora, „który tej sprawy nie spuszcza z oka"... „Atoli wobec stanowczego żądania Ojca św., by przynajmniej 3 cuda, które się stały za przyczyną bł. Kunegundy w czasie między beatyfikacją aż dotąd,

---

[3]) Z łask i cudów, doznanych za przyczyną bł. Kunegundy na skutek tej Kurendy, znajdujemy w aktach Konsystorza Biskupiego w Tarnowie dwa następujące dokumenty:

1. Dn. 30. III. 1890 przesyła X. Dr. Alojzy Góralik, proboszcz nowosądecki i komisarz biskupi PP. Klarysek w Starym Sączu, protokół uzdrowienia Julji Żuchowiczowej, żony tercjana gimnazjalnego w Nowym Sączu, uleczonej z śmiertelnej choroby zapomocą wody ze studzienki bł. Kunegundy i wina, przelewanego przez jej kubek.

2. Dn. 26. II. 1904 X. Dr. Góralik przesyła opis uzdrowienia Niepokalanki z Jarosławia. Ordynarjat Biskupi tarnowski przesyła dn. 4. VIII. 1904 ten dokument do Konsystorza Biskupiego w Przemyślu z prośbą o zarządzenie spisania protokołu z uzdrowioną zakonnicą, lekarzem i świadkami i to pod przysięgą „de ventate dicta et dicenda" i przesłania go do Rzymu przed tegoroczną pielgrzymką". (Uzdrowienie to opisane jest także w Kronice klasztornej). Czy jednak Kons. Bpl przemyski spełnił tę prośbę, o tem niema wzmianki w aktach tarnowskich.

były przytoczone, wymienione i sprawdzone, — trzeba nam będzie jeszcze w cierpliwości czekać szczęśliwego rozwiązania sprawy".

A więc czekajmy i prośmy o cuda!

X. Jan Pabis, filipin,
b. kapelan klasztoru PP. Klarysek w St. Sączu.

Polichromja kościoła XX. Misjonarzy w Tarnowie.

Każdego — kto przejeżdża drogą żelazną przez Tarnów, uderzą dwie siostrzane wieże kościoła XX. Misjonarzy. To twór budownictwa stylu nadwiślańskiego, pielęgnowanego przez architekta p. prof. Zubrzyckiego ze Lwowa. Słyszy się nieraz dodatnią albo i ujemną krytykę, — gdy chodzi o styl — i budowę tej świątyni. Mnie, piszącego ten artykulik, obchodzi obecnie sprawa polichromji tego kościoła.

Wykończono dotychczas tylko prezbiterjum — i to odsłonięto — reszta czeka na pendzel. Robotą kieruje p. Krupski, artysta malarz ze Lwowa, który już zdobił wiele kościołów i na wsi i w miastach, np. katedrę w Tarnowie.

Sądzę, że pożądaną jest rzeczą, by odezwał się głos krytyki spokojnej dla dyrektywy i samego artysty, — a szczególnie dla dokończenia kosztownego początku. To, co wykończone, kosztuje 17 tysięcy zł. już — całość prawdopodobnie będzie kosztowała 60 tysięcy.

Świątynia Pańska w architekturze, malarstwie i urządzeniu nie powinna rozpraszać myśli, lecz duszę nastrajać do modlitwy i myśl do Boga podnosić.

To tradycja wiekowa liturgji chrześcijańskiej. Z tego założenia wychodząc, podkreślam wielkie zalety w polichromji kościoła XX. Misjonarzy. Prezbiterjum samo bez absydy utrzymane w tonie ciemnej czerwieni z odcieniami tęczy na ścianach, w tonie szafiru nieba nocnego z gwiazdami na sklepieniu — przedstawia się imponująco.

Z jednej trudności artysta wybrnąć nie mógł, — spełniając prawdopodobnie żądanie XX. Misjonarzy. Piękne, naturalnego koloru cegły i rzeźby na ścianach pokrył farbą, imitującą niby cegły, z dodatkiem ciemniejszego tonu. Robi to wrażenie pstrokacizny na tle poważnej czerwieni.

Lepiej przedstawia się wspomniana tęcza. Ta rzeczywiście robi wrażenie tęczy z bajki. Bardzo piękna jest polichromja samej absydy. Ton nieco jaśniejszy od prezbiterjum harmonizuje z geometrycznemi wzorami witraży, a złote i srebrne rysunki są także wyborne. Tyle o samych barwach.

Kompozycja malarska niedzisiejsza. Artysta trzyma się wiernie przedwojennych wzorów — a unika wszelkich „izmów". Styl jego czysto kościelny — motywy religijne. Życzyćby należało, by w tym duchu poprowadzono nadal pracę — szczególnie w polichromji głównej kopuły o rozpiętości sklepienia wielkiej a bez światła z góry.

Mam nadzieję na podstawie tego, co nam już pokazano, że koniec uwieńczy dzieło.

Tym P. T. Konfratrom, którzy myślą o polichromji swoich kościołów, radzę zwiedzić świątynię XX. Misjonarzy w Tarnowie.

Rzezawa, k. Bochni, *X. Ignacy Kóza.*

Z życia katolików w Stanach Zjednoczonych.

(Dokończenie).

Zakwitło i nieco poetyckich kwiatów na jałowym ugorze amerykańskim. Tak wydano kompletne zbiory poezyj Gerarda Manley Hopkins'a i niedawno (1928 r.) zgasłego Tomasza Walsh'a, który należy do najulubieńszych pisarzy katolickiej Ameryki. Z kobiecych ukazały się poezje Katarzyny Breman: „Rzeźbione w powietrzu" („Chiseled in Air")...

Jezuita Francis Talbot, dając przegląd najnowszej literatury, stwierdza w pesymistycznym nastroju, że niestety książek katolickich wydanych w r. 1930 nie można liczyć na tysiące, lecz tylko na dziesiątki.

Młodszość kulturalna objawia się i w życiu duchownem. Rozpęd w kierunku praktycznym udziela się i najpobożniejszym. Żyją tu ciągle jakoby tradycje koywertyty X. Izaka Tomasza Heckera (1819—1880) założyciela Paulistów, który zbytnio podkreślał znaczenie cnót czynnych na niekorzyść biernych. Naukę tego apostolskiego męża, ożywionego najlepszemi chęciami, wykrzywiono jeszcze w systemie amerykanizmu, który się stał odnogą kościelnego liberalizmu i dlatego potępiony został przez Leona XIII. w liście do kard. Gibbons'a z r. 1899. Brak pogłębienia i religijności wywodzi się i stąd, że katolicy nie mają dość dużo wykształconych i uczonych przywódców. W kołach duchownych nie tyle popłaca nauka i pobożność, ile rzutkość organizacyjna i spryt światowy. To też ostry krytyk francuski X. Lugan stwierdza wprawdzie, że widzi się tu rzesze przystępujących do Stołu Pańskiego, jak to sam zauważyłem, i dnia powszedniego, ale stosownie do tego nie uprawia się cnót odpowiednich. Podkreśla, że Sakramenta są tu często tylko namiastkiem wysiłków duchowych miasto być środkiem do ich wzmożenia.

Dalszem zaniedbaniem ze strony katolików to brak dostatecznej opieki apostolskiej nad murzynami. Dobrze to już wiadomo, że obłuda protestanckich Amerykanów szczególnie jaskrawo występuje, kiedy oni z emfazą biorą w obronę rzekomo uciśnione mniejszości w Europie, a u siebie na każdym kroku niemal upośledzają 12 miljonową rzeszę murzyńską. Zniesiono przed kilkudziesięciu laty niewolę murzynów, ale dotąd za wolnych obywateli uważać się nie mogą. Tak nad nimi ciąży wroga opinja publiczna, iż wszędzie muszą się białym z drogi usuwać, bo wszędzie niemal, a zwłaszcza w południowych stanach czują na sobie wzgardliwe spojrzenia. Dlatego w ostatnich czasach tłumnie wymykają się do stanów północnych. Zajmują najniższe szczeble społeczne: 5 miljonów pracuje w przemyśle, a choć im się płaci jedną trzecią tego, co białym, najwięcej bezrobotnych rekrutuje się z ich szeregów. Nadto murzyn nie czuje się dostatecznie bezpiecznym, zwłaszcza w podróży. Linczowania zdarzają się jeszcze zbyt często. Tuskegee Institute stwierdził, że w ciągu r. 1930 zlinczowano 21 osób, a w tej liczbie tylko jednego białego.

Upośledzeni i na polu religijnem nie tylko przez protestantów — sam fakt, że na 12 milj. wszystkich murzynów okrągła połowa nie należy do żadnego kościoła, oraz, że katolików jest tylko 250.000, świadczy wymownie o tem, jak szerokie pole apostolskie leżało tu odłogiem. Katolicy do niedawna nie tylko nie rozwijali dość zapału misjonarskiego, ale nie wyzbyli się dotąd ciasnych uprzedzeń, szczególnie zna-

miennych u protestanckich pobratymców. Zdarza się, że księża nawet w kościele nie przyznają murzynom pełni praw, a po szkołach i kolegjach ich wprost upośladzają. Ze 104 kolegjów, względnie uniwersytetów, do czerwca 1930 r. tylko 10 przyjmowało murzyńską młodzież. Żeby to jeszcze uczniowie biali byli temu przeciwni! Nic z tego! Nie dziw więc, że murzyni katoliccy nie rzadko zmuszeni są kształcić dzieci swoje po szkołach protestanckich czy laickich.

W ostatnich latach spotyka się po miastach północnych dziwne zjawiska. Wobec napływu murzynów, których w ciągu dziesięciolecia powojennego przybyło przeszło miljon, widzi się całe dzielnice, które „czernieją", bo murzyni lubią mieszkać zwartemi gromadami. Zdarza się więc, że proboszcz katolicki znajduje się w przykrem położeniu: zbudował cały blok parafjalny, a tu biała parafja mu „podlgła", a czarni przybysze są bezwyznaniowcami. Jedyna wtedy rada, by swoje owieczki wstrzymać od usuwania się naukami o tem, że i ci murzyni są ludźmi często lepszymi od białych i braćmi w Chrystusie, a murzynów przyciągać do Kościoła.

Na szczęście w ostatnim czasie duch apostolski obudził się między katolikami i zaczyna powoli zbierać piękne owoce swoich wysiłków. Ku zdumieniu uprzedzonych odkrywa się bowiem, że „czarni" mimo swej niedoli cierpliwi, a często weseli, są wrażliwi na światło Ewangelji. Jeśli mają wady, to tak samo jak biali, a często te wady nie tyle im wrodzone, ile pochodzą z długowiekowej niewoli i upośledzenia. Niestety, apostołowie katoliccy spóźnili się rzetelnie. Nawrócenia między wykształconymi są bardzo rzadkie, ale nie brak i między protestanckimi murzynami przywódców, którzy, skarżąc się na niedbałych pastorów, tęskne oczy kierują ku bramom Kościoła. I rzeczywiście biskupi coraz częściej w listach pasterskich zachęcają do apostolstwa murzynów, a rozmaite zakony i zespoły duchowne, których coraz więcej przybywa, przyłożyły rękę do pługa. Wielkie zasługi zdobyło sobie Zgromadzenie od św. Józefa, którego kapłani poświęcili się wyłącznie pracy nad murzynami. Kapłan z tego zgromadzenia, X. Hannsgan. zasłynął jako niestrudzony budowniczy szkół murzyńskich, których dzieci chętnie się nawracają. Werbiści założyli w St. Louis osobne seminarjum duchowne dla murzynów, a Sakramentarze Xavier College w Nowym Orleanie. W r. 1931 poświęcało się pracy nad murzynami 196 księży, a 940 sióstr zakonnych wychowywało blisko 30.000 dzieci murzyńskich. Pierwsza kongregacja murzynek powstała w r. 1829 w Baltimore, to Oblatki od Opatrzności, liczą dziś już 188 zakonnic. Prócz nich są jeszcze dwa inne zespoły murzyńskie. W r. 1864 powstały siostry od Świętej Rodziny (164 czł.), a w r. 1918 Służebniczki Niepokal. Serca Najśw. Marji P. (22 czł.). Urządza się już dla murzynów rekolekcje zamknięte. Coraz większego znaczenia nabiera Kat. Związek murzyński (Federal Coloured Catholics), który na zjeździe swoim w r. 1930 w Detroit podkreślał, że murzynom nie chodzi o jakieś prerogatywy, tylko o te prawa człowiecze, warowane robotnikom w Encyklikach Leona XIII i Piusa XI.

Już czas najwyższy, żeby katolicyzm zdobył sobie szersze wpływy między murzynami. Jawi się w nich bowiem coraz większa potęga kulturalna, która chwycona szponami wrogów, mogłaby się stać niebezpieczną dla Kościoła. Prasa murzyńska liczy dziś już kilka miljonów czytelników; murzyni mają już 79 kolegjów, względnie uniwersytetów, stosunkowo więcej niż katolicy; — corocznie 3000 dyplomowanych murzynów opuszcza szkoły. „Żniwo zaiste wielkie, ale robotników mało".

*

Patrząc na ten wspaniały niebotyk katolicyzmu amerykańskiego, przyznać musimy, że choć on zbudowany, jak domy nowojorskie, w krótkim czasie, choć widoczne na nim pewne piętna, a nawet skazy typowo jankesowskie, to jednak dźwignął się on na twardym granicie i cień swój dobroczynny rzuca szeroko, nawet na kraje europejskie. Tyle już stwierdzić można, że dzięki katolikom Stanów Zjednoczonych, obok Europy i Ameryka poczyna już decydujący wpływ wywierać na rozwój Kościoła.

X. Nikodem Ludomir Cieszyński.

Konserwacja budynków plebańskich i kościelnych.

Do spraw, będących na czasie, czekających oddawna na zmiłowanie ludzkie, należy wymieniona. Jest ona bolączką każdej parafji, która nie chce lub nie może pozwolić sobie na budowę kościoła, któryby był godnym Przybytkiem Najwyższego, a również i duszpasterza, który chyba zasługuje na to, aby uczciwie mieszkał i jakie takie miał wygody. Prawo tak kościelne, jak i państwowe, określiło wprawdzie ogólnie, skąd czerpać fundusze na zadośćuczynienie tym potrzebom, ale po pierwsze nie zmusza opieszałego duszpasterza do spełniania swego obowiązku, powtóre nie zmusza wiernych, korzystających z dobrodziejstw swego kościoła, aby się poczuwali do odpowiednich ofiar, po trzecie nie stworzyło dotychczas żadnych środków pomocy dla tych ubogich, małych parafij, które nie są w możności wywiązać się z tego obowiązku. A przecież społeczeństwo katolickie w czasach, w których obok skrajnego ubóstwa widać komfort wszelkiego rodzaju w stawianiu i utrzymywaniu budynków publicznych i prywatnych, nie może zaliczać się do prawdziwie katolickich, jeżeli każe świecić dziurami kościołom i plebanjom i sprawia, że kościół otrzymuje czwartą nazwę: żebrzący, dziurawy lub walący się. W zakrystji jednego z najpiękniejszych kościołów widnieje napis, położony przed 30 laty: Dilexi decorem Domus Tuae, a ten kościół wygląda dziś jak chory, potrzebujący gruntownej kuracji. W innem miejscu wołał proboszcz do społeczeństwa o ratunek, aby się nie zawalił kościół, chluba i chwała dziejów polskich. Takich przykładów wyliczyćby można mnóstwo. Szczęściem dla kościoła sławnego pochodzeniem lub sławionego cudami, gdzie posypią się składki, ale co czynić mają parafje mizerne i nieznane?

A jak często wyglądają nasze plebanje? Są to rudery pochylone, wilgotne, pełne szpar, w których oddycha się stęchlizną i czadem. Ile kapłanów o zniszczonem zdrowiu męczy się i kończy przedwcześnie swój żywot! Jeżeli jeszcze jest tu i ówdzie parafja. w której wierni starają się i łożą wedle możności na kościół, to do wyjątków może należą parafje, w których wierni dbają o mieszkanie i budynki gospodarcze proboszcza. Na ten smutny stan składają się trzy czynniki; rozpatrzmy je, możeby się znalazły środki zaradcze.

I. Niedbalstwo samego gospodarza. Dlaczego nieraz obejmujemy parafję, w której nędza wyziera drzwiami i oknami? Poprostu dlatego, że poprzednicy, siedząc tam latami, nic nie robili. Do dziś niejeden tłumaczy się skutkami wojny. Prawda, że znaczna część naszych parafij ucierpiała bardzo, ale wojnę już mamy 11 lat za sobą. Znam parafję, w której probostwo w r. 1914 doszczętnie spłonęło, a z kościoła tylko mury zostały: w 1919 plebanja była na nowo postawiona, a kościół wewnątrz kończono restaurować. Ostatecznie można było korzystać z urzędu odbudowy, a kilka lat wstecz i parafjanin był zamożniejszy i materjał tańszy. Czem tłumaczyć stan budynków, w których drzwi i okna nie zamykają się dobrze? Czem tłumaczyć nędzę w kościele, w którym brak wielu potrzebnych rzeczy liturgicznych?

II. Sprawa konkurencji parafjalnej. Konkurencja, o ile jest uchwalona i o ile władza polityczna wypełni swój obowiązek, dopiero wtedy wyda skutek, ale właśnie o te dwa czynniki najczęściej sprawa się rozbija. Co czynić, kiedy parafjanie konkurencji uchwalić nie chcą lub nie mogą? Dopóki nie znajdzie się środka do zmuszenia, uchwalenia i ściągnięcia konkurencji tam, gdzie parafja jest w możności to uczynić, a tam, gdzie parafja jest mała i uboga, nie stworzy się źródła pomocy, stan żebraczy jeszcze się pogorszy. W powojennych czasach ratuje się sytuację sprzedawaniem części gruntów beneficjalnych, co jednak czynić tam, gdzie ich niema i nie można sprzedać?

III. Ostatnią deską ratunku: wołanie o pomoc do rozwijającej się Akcji katolickiej, a radykalnym środkiem, o ile wystarczy, w tych diecezjach, które mają pewną ilość beneficjów, obfitujących w większą ilość gruntu, sprzedaż ponad pewne quantum i utworzenie funduszu zapomogowego. Od czasu do czasu umieszcza „G. K.“ jakiś artykuł o tej palącej sprawie, ale dotychczas są to głosy wołających na puszczy. Akcję tę powinniśmy sami zacząć, a nie spuszczać się na świeckich. Społeczeństwo powinno się wstydzić zwalać koszta konserwacji budynków parafjalnych na kieszeń proboszcza i kazać mu borykać się z długami i różnemi zobowiązaniami pieniężnemi na nie jego osobiste cele. Kapłan, obarczony takiemi ciężarami, musi nieraz nawet w sądach kompromitować swój stan, a wreszcie jak może spokojnie i z trzeźwym umysłem oddawać się swej duszpasterskiej pracy? Zdałoby się wydać jakiś sumarjusz, wykazujący ilość tych parafij, które mają nędzne kościoły i plebanie, a w szczególności takie, które same sobie poradzić nie mogą. Możeby dopiero taki wykaz statystyczny otworzył oczy katolickiemu społeczeństwu i zaapelował do jego ofiarności koniecznej. Możeby i przydało się przywrócić szóste niegdyś obowiązujące przykazanie kościelne: „Dziesięciny Kościołowi wiernie oddawać“ — i *per epikiam* tłumaczyć, że to przykazanie tyczy się dzisiaj utrzymywania w należytym stanie budynków kościelnych, bo one potrzebne są dla parafji i są jej własnością.

X. A. Boraczek.

S. p. X. dr. Mikołaj Więcław.

(Ur. w r. 1887 † 19 list. r. b.)

Znowu straciła archidiecezja lwowska jednego z kapłanów, którego niepospolite przymioty i zdolności budziły nadzieję, że działalność jego na niwie duszpasterskiej i naukowej będzie bardzo wydatna i pożyteczna. Kształcił się na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, a potem przez cztery lata we Fryburgu szwajcarskim. Ukończywszy swe studja pracował najpierw jako wikary we Lwowie, potem jako katecheta w prywatnem gimnazjum żeńskiem i jako suplent teologji spekulatywnej na Wydziale teol. Odznaczał się gorliwością i sumiennością w spełnianiu swoich obowiązków, a jako kaznodzieja zapałem i łatwością słowa. Nie odstraszyły go od nauczania z ambony w kościele św. Marji Magdaleny we Lwowie w roku 1920 i kule armatnie, któremi miasto obrzucali Ukraińcy: i wtedy słyszeliśmy go mówiącego spokojnie i dość długo — może trochę za długo o wzniosłych dążeniach — i ideałach katolików wierzących. Był też bardzo kochany przez wiernych, przez młodzież szkolną i przez współbraci kapłanów.

Niestety jednak wcześnie zaczął chorować, chociaż wysyłano go w góry i do cieplejszego klimatu, trawiła jego organizm gruźlica i przeszkadzała mu w pracy. Kochał nauki teologiczne, czytał wiele, kupował dużo książek, — chociaż dochody jego były bardzo skromne, miał widoki na katedrę we Lwowie, ale z powodu ciężkich dolegliwości cielesnych i może też pewnych braków w swej organizacji umysłowej, nie zdobył się na napisanie żadnego dzieła, ani nawet mniejszej rozprawy (raz tylko zamieścił w naszej „Gaz. Kościelnej“ bez swego podpisu krótki artykulik).

Bardzo więc smutne było w ostatnich latach jego życie i smutek ogarniał jego przyjaciół i innych, którzy się z nim stykali, kiedy patrzyli na coraz większe jego osłabienie i nie mogli już spodziewać się, że jeszcze się podźwignie i będzie zdolny do pracy. Z wielkim też żalem pożegnali go odchodzącego, ale pocieszają się nadzieją, że Bóg, którego zawsze miłował i któremu służył, jak mógł, przyjąć go raczył do swego Królestwa. — R. i. p. *X. P.*

Sprawy religijne.

Episkopat jugosławiański o wychowaniu młodzieży (por. artykuł w nrze z 18-go listopada r. b. Oss Rom.). Biskupi jugosłowiańscy, zebrani na konferencji rocznej w Zagrzebiu, ogłosili wspólny List Pasterski o koniecznej potrzebie chrześcijańskiego wychowania młodzieży. We wstępie mówią o bardzo ciężkich czasach obecnych, w których jakby straszna zaraza szerzy się po świecie walka z Bogiem i apostazja od Boga. Miejsce wiary w Boga zajmuje coraz częściej myśl kłamliwa i przewrotna, że jedynym celem człowieka jest życie ziemskie. Najokropniejszym przykładem tego jest to, co dzieje się w Rosji, ale objawy podobne występują wszędzie.

List podkreśla błędność tego pojmowania życia, które uczeni nazywają „naturalizmem“, a które odrzuca wszelkie objawienie Boże, nie chce znać ani Boga, ani duszy nieśmiertelnej; twierdzi, że człowiek jest z natury dobrym i nie potrzebuje, żeby pozostać dobrym, ani Boga, ani wiary, ani modlitwy, ani Sakramentów. Nauka ta wreszcie zapewnia, że każdą

opinję należy jednakowo szanować i bez względu na to czy ona oświadcza się, za wiarą, czy przeciwko wierze, — ale w rzeczywistości ten naturalizm występuje przeciw wszelkiej religji, a szczególnie przeciw katolickiej.

Dalej mówi List o sposobach i środkach, którymi posługuje się propaganda tych fałszów: o dziennikach, książkach, odczytach. Ponieważ nadto ludzie ci wiedzą, że tem łatwiej gasi się światło wiary w sercach, im bardziej psują się obyczaje, więc otwiera się szeroko wrota dla niemoralności. A więc na plażach, nad rzekami, w miejscach kąpielowych daje się zupełną wolność kultowi nagości, który docierał aż do sfery alpejskiej i do kolonij wakacyjnych młodzieży szkolnej. Ale może jeszcze większe triumfy święci on w kinach i teatrach, gdzie pod pretekstem sztuki depce się wszelką piękność, godziwość i szlachetność i wszystko, co nakazuje religja i prawo Boże.

Tu wspomina List także o owych wycieczkach turystycznych w niedziele i święta, które nie dają katolikom możności spełniania ich obowiązków religijnych i o tych publicznych popisach stowarzyszeń gimnastycznych, które nie tylko odbywają się bez uwzględnienia wymagań skromności chrześcijańskiej, ale właśnie w święta nakazane i w godzinach nabożeństw kościelnych.

Do tego przyłączają się teorje niezdrowe, jak ta, która uważa państwo za jakieś bóstwo, dla którego wszystko jest możliwe i wszystko dozwolone, kiedy w rzeczywistości wszelka władza państwowa obowiązana jest tylko do działania dla dobra publicznego i powinna bronić praw jednostek, rodzin i narodu.

Inną formą bezbożnego naturalizmu jest owo pojmowanie „zjednoczenia“, które chciałoby usunąć w obrębie państwa wszelką różnicę religji a przedewszystkiem religję katolicką.

Po tej ocenie różnych zapatrywań błędnych oświadczają biskupi, że kiedy się wychowuje młodzież wedle pojęć naturalizmu, wychowuje się ją dziś dla bezbożnego bolszewizmu. Przeciw temu biskupi protestują z tem większą stanowczością, że dąży się do ograniczenia prawa Kościoła, udzielonego mu przez Boga, — prawa do swobodnego wychowywania młodzieży katolickiej w sposób zgodny z jego zbawiennemi zasadami, a natomiast pozwala się wychowywać całą młodzież w bezbożnym i zgubnym naturaliźmie.

Biskupi ufają, że w sprawie tak wielkiej wagi przyłączy się do głosu Kościoła i głos rodziców, którzy mają święte prawo dbać o wychowanie chrześcijańskie swych dzieci i usuwać od nich wszelki wpływ wychowania na modłę naturalizmu.

Pomyślność ojczyzny, wielkość państwa może sprawić jedynie wychowanie w duchu Bożym, bo — tak kończy się dosłownie ten List pasterski — „na wieki pozostanie prawdą, to, co ogłosił sam Duch Święty: „Błogosławiony naród, którego jest Pan, Bóg jego“ (Ps. 32, 12).

Ksiądz wśród afrykańskich pigmejów. Ojciec Paweł Schebesta, S. V. D., po powrocie z dwuletniej podróży wśród plemion karłów w Afryce, opowiada osobliwe historje o tych najmniejszych i najbrzydszych istotach ludzkich.

O. Schebesta przebijał się przez pierwotne lasy na obu brzegach rzeki Ituri w belgijskiem Kongo. Tam szedł za śladami ludu koczowniczego pigmejów, którzy żyją w głębi lasów i wychodzą tylko, aby zaopatrzyć się w banany w wioskach murzyńskich.

„Pigmeje z Kongo nie są murzynami“ — mówi O. Schebesta. — „Nie mają czarnej skóry, ani też nie są podobni do murzynów budową ciała. Brzydkie karły, żyją jak tylko można najnędzniej, są najmniejszymi ludźmi na świecie, ich wysokość przeciętnie wynosi cztery stopy ośm cali. Ze swojemi długiemi brodami wyglądają ci mali ludzie jak prawdziwe elfy z kraju gnomów.

Ich strach przed białym człowiekiem, jest tak wielki, że cudzoziemcy, którzy przebywają pierwotne lasy, nie dostrzegają ich zupełnie, lub co najwyżej, widzą ich na jedno mgnienie oka. Kiedy bowiem zauważą, że obcy człowiek jest blisko nich, pozostają w gąszczu lasów, jakby pochłonięci przez ziemię.

Stałego miejsca pobytu nie mają. Mężczyźni noszą swą broń — łuki i strzały — a kobiety noszą swe dzieci w workach skórzanych i w koszyku na plecach najpotrzebniejsze przedmioty gospodarstwa domowego. W ten sposób wędrują przez lasy, aż znajdą miejsce, które uznają za bezpieczne na ukrycie się. Tam żona buduje skromną małą chatę. Kilka prętów wtyka w ziemię, zgina ich wierzchołki i przykrywa wielkiemi liśćmi, poczem dom karła Ituri jest gotów.

Pigmeje są doskonałymi i odważnymi strzelcami. Strzałami swojemi trafiają ptaki szybujące wysoko w powietrzu i odważają się nawet nacierać na słonia krótkiemi dzidami. Zwykle dwóch lub trzech doświadczonych strzelców poluje wspólnie na słonie. Przybliżają się do stada słoni nie postrzeżeni i trafiają zwierza dzidą. Jeżeli strzelec chybi, — jest zwykle stracony.

Znany mi karzeł doznał następującej przygody, polując na słonia. Włócznia jego chybiła, a on jednocześnie upadł na ziemię. Olbrzymi zwierz stanął nad karłem i chciał go przebić swemi kłami. Strzelec, chociaż raniony, chwycił się w rozpaczy jednego z kłów, a bestja, rycząc straszliwie i wymachując nim w powietrzu, rzuciła nim wkońcu na gałęzie drzewa. Jak tylko jego nieprzyjaciel zniknął, udało się strzelcowi, ściskającemu ranę rękami, dobiec do najbliższej wioski murzyńskiej. Był tam właśnie pewien misjonarz, który zaszył ranę i obwiązał ją staremi gazetami.

Odporność tego ludu jest poprostu nieprawdopodobna. Są wytrzymali na zmiany aury i nieczuli na bóle i rany.

Pożywienie ich składa się przeważnie z mięsa, lecz w pewnych miesiącach roku wolą gąsienice i białe mrówki niż antylopy.

Podobnie, jak murzyni Konga, niektóre plemiona oddawały się ludożerstwu, aż do bardzo niedawnych czasów.

W przeciwieństwie do murzynów karły mają wiele dzieci. Ich żony mają względne poszanowanie i nie są niewolnicami, jak u niektórych innych dzikich, chociaż większą część pracy wykonują kobiety.

Organizacja ich społeczeństwa nie wyszła poza związki rodzinne. Naczelnicy są nieznani karłom Ituri. Tylko członkowie rodzin trzymają się razem i najbliżsi z rodu łączą się z nimi. Najstarszy z mężczyzn jest ich wodzem — on rozstrzyga, kiedy obóz ma się przenieść w inne miejsce, łagodzi wszelkie spory i jest powagą dla wszystkich i we wszystkich sprawach.

Głównem zadaniem O. Schebesta było zbadanie ich pojęć religijnych.

Tygodniami, — powiada on — siedziałem między nimi i nigdy nie zauważyłem jakiegokolwiek śla-

du wiary. Nie modlili się, nie widziałem u nich żadnego przedmiotu czci lub nabożeństwa i zacząłem myśleć, że rzeczywiście jest to lud bez wiary, bez Boga, lud, jakiego nigdy przedtem nie znaleźliśmy na całym świecie.

Wszakże po miesiącu musiałem uznać moją pomyłkę. Zasłona zaczęła się wtedy podnosić i dowiedziałem się, że wiedzieli o jakiejś wyższej istocie i wierzyli w nią, że wzywali ją, kiedy szli polować lub szukać miodu. Od czasu do czasu składano ofiary tej wyższej Istocie: pierwociny wszystkich owoców i miód, a ofiary dziękczynne po każdem polowaniu.

Wynik ekspedycji, — oświadcza O. Schebesta, — są bezwzględnie zadowalające, tem więcej, że weszło się w kontakt z misjonarzami, którzy pracują w sąsiedztwie pigmejów, tak, że ściślejsze studja nad plemieniem karłów mogą być teraz rozpoczęte". (The Universe). *Z. Sz.*

Dziennik anglikański o klasztorach hiszpańskich. Dziennik „The Church Times", wcale nie podejrzany o stronniczość dla katolicyzmu, zamieścił uwagi godny artykuł profesora Allison'a Peers'a, oceniający jak najkorzystniej działalność zakonów hiszpańskich: „W innych krajach" pisze autor są dość rozpowszechnione całkiem błędne opinje o zakonach hiszpańskich. I tak mówi dr. James w „Green Quarterly" („Zielony Kwartalnik"), że ktokolwiek zna Hiszpanję, nie mógł nie zauważyć tam zakorzenionej nieufności do zakonów religijnych. Otóż ja sądzę, że nie jestem mniej uważnym obserwatorem jak większość innych, a muszę powiedzieć, że poza szeregami zawodowych antyklerykałów, którzy naturalnie spoglądają niechętnie na zakony religijne, nie zauważyłem nigdzie tej nieufności, o której pisze dr. James. Wrażenia takie, jak to, które on komunikuje, dochodzą do cudzoziemców zazwyczaj ze źródeł mętnych. Przed laty pewien Anglik, który mieszkał w jednym z wielkich miast hiszpańskich, opowiadał mi bardzo dobitnie i z wielu szczegółami, jak Hiszpanie nienawidzą księży. Wkrótce jednak przekonałem się, że mój informator znał bardzo słabo język hiszpański i nie mógł wcale dyskutować, w tym języku o jakiejkolwiek kwestji, a wszystkie owe wrażenia swoje zawdzięczał rozmowie z jednym Hiszpanem, który mówił poprawnie po angielsku, ale należał do najzaciętszych przeciwników katolicyzmu.

Niewątpliwie jest tam dużo osób, które nie sympatyzują z zakonami i nie mają do nich ufności; ale nie są one prawdopodobnie liczniejsze od tych, które są niechętne gwardji obywatelskiej, Katalończykom, prawu głosowania, udzielonego kobietom, nauczaniu dorosłych, albo Lidze Narodów.

Ktokolwiek zaś szanuje religję, szanuje zakony za wzniosły przykład pobożności, ascetyzmu, poświęcenia. Ludzie wykształceni podziwiają ich wiedzę naukową i korzystają z niej. Ubodzy zaś otrzymują od nich, w znacznej mierze, żywność i odzież i znajdują u nich przytułek. One dźwigają mężnie część ciężaru, który oddawna brało na siebie państwo, którego jednak nigdy nie niosło całego. W Barcelonie utrzymuje jeden tylko dom Jezuitów pięć centrów kultury dla robotników i kształci tam 1.230 dzieci. Salezjanie, którzy tam osiedlili się względnie niedawno wychowują 17 tysięcy dziatwy, a z tych 14 tysięcy bezpłatnie. Bracia Szkół chrześcijańskich, Zgromadzenie świeckie, wychowują 30 tysięcy dzieci w 133 szkołach, a trzy czwarte bezpłatnie. Augustjanie mają w Madrycie 13 szkół i 33 pracowni, w których sporządzają odzież dla ubogich. Zakon św. Jana od Krzyża ma szpitale rozrzucone po całej Hiszpanji. Jezuici zorganizowali gospody, wytrzymujące zwycięsko porównanie z którąkolwiek organizacją świecką.

Co do środków żywności, — ileż to razy zatrzymywałem się np. przed klasztorem Kartuzów w Miraflores i widziałem długi szereg ubogich, którzy przychodzili z Burgos na wzgórze, aby dostać swą porcję żywności z rąk przeora! A takie sceny można oglądać w całym kraju. Jeżeli zakony nie spotkają się z ufnością, to z pewnością nie ze strony ubogich, chorych, zgłodniałych.

Inna opinja, jeszcze bardziej rozszerzona poza Hiszpanją, głosi, że zakony poprzestają na bardzo niskim poziomie kultury i wiedzy. Żaden Hiszpan nie może w dobrej wierze podzielać tej opinji, bo wszystkim ludziom wykształconym znana jest wysoka kultura Zakonów hiszpańskich. Trzebaby dużo stron zapełnić, żeby wykazać ile im zawdzięczają nietylko Hiszpanja i Ameryka łacińska, ale cały świat. Mogę przytoczyć tylko niektóre szczegóły.

Augustjanie i Benedyktyni stworzyli dwie największe bibljoteki w Hiszpanji, pierwsi w Eskurjali, drudzy w Montesserat!"

Tu autor stwierdza wielkie znaczenie tych bibljotek dla kultury, a potem mówi dalej:

Ponieważ Towarzystwo Jezusowe stało się w Hiszpanji celem szczególnych ataków, nie będzie rzeczą niepożyteczną, jeżeli dodam kilka słów o jego zasługach w dziedzinie wyższej kultury. Jak wyżej, nie będę i tu mówił o teologji i filozofji, tylko o tych naukach, w których zakłady religijne muszą współzawodniczyć z uniwersytetami świeckiemi. Muszę wspomnieć o Kolegjum Największem w Onia, które ze swoją wielką i wyborową bibljoteką, ze swojemi laboratorjami, ze swojem muzeum geologicznem, jest prawdziwem centrum nauki międzynarodowej. To samo trzeba powiedzieć o wspaniałem Kolegjum jezuickiem w Sarrià, koło Barcelony. To zawiera, oprócz instytutu dla wyższej nauki kościelnej, w którym kształcą się młodzieńcy z szesnastu krajów, zakład chemiczny, laboratorjum biologiczne od r. 1926 laboratorjum dla psychologji eksperymentalnej. Trzej jego profesorowie są prawdziwymi mistrzami w swoich umiejętnościach. Ojciec Vitoria, w chemji, — O. Palmes, w psychologji, — a O. Pujiula, w embrologji.

W tych kilku wierszach zaznaczona jest na marginesie działalność zakonów, a nie mam już miejsca na uwydatnienie pracy szkolnej innych zakonów, w szczególności Dominikanów i Karmelitów i 30 tysięcy Sióstr hiszpańskich. Nic też nie powiedziałem o pracy tych zakonów w innych krajach, na najdalszym Wschodzie, a szczególnie w Ameryce hiszpańskiej i o innych tak wielkich ich zasługach. Ale powiedziałem może dosyć, aby dowieść, że obrabowanie zakonów, jakie proponują, byłoby aktem podłej niewdzięczności i pogwałceniem sprawiedliwości, a może także aktem niebezpiecznej nieroztropności".

Z piśmiennictwa.

„Życie wewnętrzne podług nauk konferencyjnych X. Piotra Semenenki C. R.". Z przedmową Jego Ekscel. Najprzew. Ks. Arcybiskupa Józefa Teodorowicza. Lwów, 1931, (Stron XXVII i 364 w dużej 8-ce. Nakładem Zgromadzenia XX. Zmartwychwstania Pańskiego. Cena 7 zł.)

Dzieło to powstało (jak czytamy w Przedmowie czcig. Wydawców) z szeregu nauk, udzielanych przez X. Semenenkę w latach 1868 i 1869 w Rzymie, ale po autorze pozostały tylko dosyć luźne notatki i szkice tych nauk, które wraz z zapiskami niektórych jego słuchaczów posłużyły śp. X. Smolikowskiemu C. R. jako materjał do „Mistyki“, wydanej po raz pierwszy w Krakowie w r. 1896 i po raz drugi w r. 1904. Obecne trzecie wydanie „Mistyki“ różni się od poprzednich głównie tem, że poprawiono w niem pisownię według najnowszych prawideł ortografji polskiej i dodano trzeci dział o „oczyszczeniu woli“, którego nie było w pierwszych wydaniach. Nadto dodano jeszcze rozdziały o „naprawie zepsutego człowieka“, o „wierze, nadziei i miłości“ i naukę o „Najświętszej Pannie“. Te wszystkie dodatki wzięto z konferencyj X. Semenenki, wygłoszonych w r. 1880, na podstawie zapisków O. Walerjana Przewłockiego.

Tytuł dzieła zmienili Wydawcy na „Życie Wewnętrzne“, bo chociaż autor używa w swoich szkicach stale tytułu „Mistyka“, jednak głównym przedmiotem tego dzieła jest „droga oczyszczająca“. Semenenko zamierzał rzeczywiście napisać całe dzieło, poświęcone mistyce i dlatego dał ten tytuł, tym swoim konferencjom, ale pracy tej nie skończył. Dużo jednak myśli, wypowiedzianych w tych naukach, jak np. o „czynności własnej“, o życiu naszem wspólnem z P. Jezusem, należy więcej do mistyki niż do ascetyki.

Treść tych nauk jest bardzo bogata i budująca. We „Wstępie“, mówi autor obszernie (str. 1—148) o modlitwie i jej znaczeniu, o różnych pokusach, które w niej przeszkadzają itd. Dalej w „Mistyce“ (od str. 151 do końca) o oczyszczeniu serca, o nieczystości, wstrzemięźliwości, umartwieniu, o wyrzeczeniu się, oczyszczeniu woli itd. Znać na każdej stronicy, że autor przestudjował dużo najlepszych dzieł, traktujących o ascetyce i mistyce, że był myślicielem głębokim i poniekąd oryginalnym. Bardzo dobrze też pisze o nim w swej „Przedmowie“ J. E. X. Arcyb. Teodorowicz (str. XIV), że „hasłem przewodniem jego dzieł duchownych jest wiara w to, iż jesteśmy przez Chrystusa ukochani, iż On siebie poniekąd w nas kocha... ...Z tej wiary tryska bezwzględna ufność w pomoc Chrystusa Pana, Jego współdziałanie z nami“ itd. „Prześliczne, pełne najsubtelniejszej psychologicznej analizy są rozdziały, związane z rozważaniem nędzy i miłości człowieka i próżnych jego usiłowań w życiu, nadprzyrodzonem, opartych wyłącznie o własny swój wysiłek, gdzie wprawdzie w teorji we współdziałanie z łaską się wierzy, w praktyce jednak życia wewnętrznego poślednie przyznaje się jej miejsce“ (str. XV n.).

Jest to więc lektura duchowna wielkiej wartości, dostarczająca zarazem dużo cennych myśli do nauk o cnocie, o pokusach, o dążeniu do doskonałości itp. Gdzie niegdzie jednak napotykamy niektóre wyrażenia nie dosyć jasne, jak np. w szczególności tam, gdzie autor mówi o „czynności własnej“ (str. 125 nn.), że „na polu nadprzyrodzonem w stosunku z Bogiem, jedynem złem jest właśnie czynność własna“ i t. d. Tu całkiem słusznie wytyka mu (choć bardzo oględnie) X. Arcyb. Teodorowicz (str. XVI), że „za mało się liczył z psychologją przeciętnego czytelnika, który bardzo łatwo, przywiązując do tego pojęcia zwyczajne i utarte znaczenie, gotów fałszywie sądzić, że wszelka inicjatywa, wszelki wysiłek jest niebezpiecznym w życiu wewnętrznem. Takie fałszywe pojęcie, jak najbardziej oddalone od zasad O. Semenenki, mogłoby się łatwo stać przyczyną wielkiego nieporozumienia, pozwalając upatrywać ideał życia wewnętrznego w ucieczce od wysiłków, od inicjatywy, wogóle od czynu“ i t. d.

Są jednak także w tem bardzo cennem dziele ustępy trudne do zrozumienia, jak np. na str. 289 n.: „To co, o którem tu mówimy, tyle znaczy, że tu idzie o wydobycie z siebie z naszego wsobu“ (podkreślenie nasze) „takiego, podobnego do nas, a raczej spółistotnego z nami, przedsobu, z którymbyśmy weszli w cały stosunek życia“ i t. d. Są nadto pewne wyrażenia niewłaściwe i usterki językowe, które domagają się poprawienia w wydaniu nowem, jak np. na str. 129 w. 20 z dołu: „Stoiczne branie się“, „Zarzut dają“ (str. 135, w. 13 z góry). „Ta nieczystość duchowa musi odpowiedniem mieniem się odbić się w ciele“ (str. 174 w środku). „Trzeba, że się tak wyrażę, pewnego rodzaju bezczelności wobec Chrystusa Pana. Należy wynurzyć się przed Nim z całem swojem paskudztwem“ (str. 178 w środku). „Pod tem się rozumie“ (str. 184 w. 9 z d.). Accusativus przy negacji: „nie spodziewajmy się mieć jaki kolwiek wpływ duchowy na ludzi“ (str. 191, w. 17 z d.), „nie przekraczających jeszcze miarę“ (str. 193, w. 4 z d.). „Przymięszać“ (zam. przymieszać“). „zamięszanie“ (na str. 126 trzy razy i gdzie indziej). „Powinne“ (zam. „powinny“ str. 177 w. 3 z góry). „Inną razą“ (str. 137 w. 11 z g.). „Żeby nie być w niczem przeszkodzone“ (str. 221, w. 7 z g.) i t. d. *X. A. P.*

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska. Mianowani: X.X. Michał Paprocki, proboszcz w Trembowli, dziekanem trembowelskim; Paweł Mikulski, proboszcz w Konkolnikach, wicedziekanem konkolnickim.

Instytucję kan. na probostwo w Konkolnikach otrzymał X. Paweł Mikulski, administrator tamże.

Egzamin konkursowy w terminie jesiennym złożyli XX. Wiktor Ostrowski, admin. w Ułaszkowcach i Franciszek Sorys, admin. w Koropcu.

Diecezja przemyska. Mianowani przez Św. Stolicę Apostolską XX.: Biskup Sufragan Dr. Franciszek Barda, Scholastykiem Kapituły katedralnej; Dr. Stefan Momidłowski, Scholastyk, Dziekanem Infułatem Kapituły katedralnej; Konstanty Bieda, Dziekan-Infułat, Prepozytem-Infułatem Kapituły katedralnej.

Mianowani przez Biskupa Ordynarjusza XX.: Wojciech Krzyżak, proboszcz w Albigowej, wicedziekanem dekanatu łańcuckiego; Franciszek Osikowicz, proboszcz w Pohorcach, wicedziekanem dekanatu rudeckiego; Stanisław Lechowicz, po skończonym urlopie, katechetą szkoły powsz w Felsztynie i Jan Lewkowicz, po skończonym urlopie, wikarym w Rzeszowie.

Instytucję kanoniczną na probostwo w Wołkowyji otrzymał X. Jan Siuzdak, administrator tamże.

Odznaczony przywilejem noszenia Rokiety i Mantoletu X. Franciszek Kotula, proboszcz w Malawie.

Konkurs na probostwa w Radenicach i w Wołoszczy rozpisuje się z terminem do końca grudnia b. r.

KOMUNIKAT.

Z Polskiego Towarzystwa Teologicznego.

We wtorek dnia 15 grudnia o godz. 5 odbędzie się posiedzenie, na którem wygłosi referat J. E. Najprz. Ks. Arcyb. Dr. Teodorowicz na temat: „Konnerstreut w oświetleniu nowszych autorów.

Nowość! **Nowość!**

Bielawski Zygmunt X. Prof.: **Katechezy biblijne na I-szą klasę szkół powsz.** Wydanie trzecie znacznie rozszerzone. Cena 7·50 zł.

O. Ernest Drouven T. J.: **O duszę chłopięcą** (według zapisków rodzinnych). Z drugiego wydania niemieckiego przełożył z upoważnienia autora Ks. Dr. Kazimierz Thullie. Cena 1·50 zł.

Józef Spillmann T. J.: **Miłujcie nieprzyjaciół waszych!** Opowieść z wojen Maorysów w Nowej Zelandji. Tłumaczył Ks. Paweł Wieczorek. Cena 1·20 zł.

Do nabycia w Tow. „Bibljoteka Religijną“ we Lwowie — ul. Rutowskiego 5 i we wszystkich księgarniach.

Do nabycia w Administracji Mysterium Christi, Kraków, ul. Pędzichów 14—16 (albo w Redakcji, św. Marka 10) następujące wydawnictwa Bibljoteki Liturgicznej:

NA CZASIE!

Przed ślubem i po ślubie. *Sakrament małżeństwa.* Nr. 3. Bibljoteki Liturgicznej, opracował X. Jan Korzonkiewicz, 24°, str. 160, z dwoma obrazkami. Cena 1 egz. z przesyłką zł. 1·30, 10 egz. 10 zł, 100 egz. 90 zł.

Książka ta, oprócz obrzędu, modlitw według rytuału i całej Mszy ślubnej, zawiera cenne uwagi, pouczenia i wskazówki dla narzeczonych i dla małżonków. Rzecz godna polecenia ze względu na dzisiejszą walkę o katolickie prawo małżeńskie.

CHRZEST

czyli Sakrament Odrodzenia.

(Nr. 2. Bibljoteki Liturgicznej), 24°, str. 24. Za 1 egz. 25 gr., za 10 egz. 2 zł., za 100 egz. 20 zł.

Jak bierzmowanie jest sakramentem lekceważonym, ostatnie namaszczenie unikanym, tak chrzest jest zupełnie nieznany czy zapomniany. Powyższa broszurka jest nietylko tłumaczeniem obrzędów i modlitw chrzcielnych z rytuału, ale jest również krótkim — a dosadnym komentarzem do tego, co się często przy udzielaniu chrztu widzi, a mało się rozumie. Czem jest chrzest, co się stało z nami w świecie łaski, jakie ciążą na nas obowiązki z przyjęcia chrztu. Dla chrzestnych rodziców, dla ojców i matek, dla wszystkich, którzy chcą coś wiedzieć, jaką wagę Kościół przywiązuje do tego pierwszego sakramentu, książeczka ta niezbędna.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.